OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 29 listopada 1936 r. Nr. 335

Forteca w ambasadzie niemieckiej

Sensacyjne odkrycie po wyjeździe dyplomatów z Madrytu

WALENCJA, (PAT). Hiszpańska Agencja Rządowa donosi: Policja zauważyła, że po wyjeździe reprezentacji dyplomatycznej Niemiec z Madrytu kilkadziesiąt osób przebywa jeszcze w opuszczonym gmachu ambasady.

Podczas przeprowadzonej rewizji odkryto 45 osób wśród których było wielu Hiszpanów. Wnętrze gmachu ambasady zamienione zostało w fortecę, zaopatrzoną w najnowocześniejsze urządzenia obronne i barykady z worków piasku.

Znaleziono również magazyn broni, składający się z 21 rewolwerów, 6 pistoletów, działu przeciwlotniczego, miotacza min, trzech skrzyń z ręcznymi granatami, masek gazowych i dużych ilości amunicji.

Prócz tego znaleziono znaczny zapas hiszpańskich emblematów i sztandarów monarchistycznych.

PARYŻ, (PAT). Havas donosi z Londynu: Otrzymano tu wiadomość, że władze powstańcze zakomunikowały władzom marynarki brytyjskiej, iż na wodach portu Barcelony utworzona będzie, zgodnie z życzeniem W. Brytanii, strefa neutralna.

LONDYN, (PAT). „Daily Telegraph" przewiduje, że jednym ze skutków układu japońsko-niemieckiego przeciw Kominternowi będzie wzmożenie akcji Niemiec na korzyść gen. Franco.

Korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph" dowiaduje się z kół, będących w ścisłym kontakcie z niemieckimi poglądami oficjalnymi, że Berlin podejmie obecnie intensywną propagandę, aby przekonać niemiecką opinię publiczną o konieczności udzielenia gen. Franco skutecznego poparcia w jego walce z bolszewizmem.

SEWILLA (PAT). Rozgłośnia powstańcza ogłasza następujący komunikat:

Na froncie Madrytu posunęliśmy się nieco naprzód w dzielnicy Arguellos w pobliżu pałacyku Moncloa i w dzielnicy Cuatro Caminos.

Błotnistość terenu tamowała ruchy piechoty i współpracę czołgów. Ogólne położenie korzystne.

Wczoraj z rana lotnicy narodowi unosili się nad Madrytem, osłoniętym przez mgłę. Po południu o g. 14 m. 30 eskadra wznowiła nalot, bombardując gmachy więzienia wzorowego, perfumerii „Gal", które wzięła poza tym pod obstrzał artyleria, niszcząc je ogniem całkowicie.

Z rana jeszcze widoczne były płomienie, wydobywające się z tych gmachów. Piechota narodowa ruszyła do ataku w tym kierunku.

MADRYT (PAT). Wojska rządowe w ważnym ośrodku operacji, a mianowicie na odcinku Aranjuezu, przeprowadziły kilka pomyślnych ataków, w których wyniku zajęły miejscowości Polan i San Martin de Monte Alban.

Kolumny rządowe prowadzą dalsze natarcie w kierunku Toledo, od którego są o kilka kilometrów. Milicja ludowa, rozlokowana w San Martin de Monte Alban i okolicach ma za zadanie atak na Talavera de la Reina.

Celem tych operacyj jest odrzucenie powstańców na lewy brzeg rzeki Tago, a jednocześnie zaatakować wojska, oblegające Madryt od prawego skrzydła.

Wczoraj przed wieczorem żadnych zmian poważniejszych na froncie Madrytu nie było. Wskutek niepogody lotnicy nie bombardowali stolicy.

TIRANA, (PAT). Albańskie Biuro Prasowe donosi: Rząd Albanii uznał rząd gen. Franco w Hiszpanii.

LONDYN, (PAT). W Izbie Gmin podsekretarz stanu w M. S. Z. Cranborne oświadczył, że pogłoski o okupacji przez Włochy wyspy Majorki są bezpodstawne.

Blokada w Krakowie zakończona

Młodzież akademicka, blokująca Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego, po odbytym wiecu, o godz. 13, opuściła gmach Uniwersytetu i rozeszła się bez żadnych incydentów. Szkód w budynku nie wyrządzono.

Straszny wybuch w gazowni

METZ, (PAT). W Montigny les Mines nastąpiła wczoraj rano eksplozja w gazowni. Budynek uległ zniszczeniu, grzebiąc pod swymi szczątkami 3 robotników. 7 osób jest ciężko rannych.

Rewia sił morskich Italii

przed regentem Węgier adm. Horthy

NEAPOL, (PAT). Wczoraj przed południem odbyła się na wodach neapolitańskich na cześć regenta Horthy'ego wielka rewia floty wojennej.

Na rewię przybył Mussolini, który odbył drogę z Ostii do Neapolu w towarzystwie kilku ministrów i sekretarza generalnego partii hydroplanem.

Po przybyciu do portu, król, regent, małżonka regenta, następca tronu z księżną Piemontu oraz towarzysząca im świta wsiedli na motorówki królewskie, którymi odpłynęli w kierunku okrętu wojennego „Zara", dokonując po drodze przeglądu 12 kontrtorpedowców i 31 łodzi podwodnych.

Na pokładzie okrętu „Zara" po dźwiękach hymnu węgierskiego i odgłosach 21 strzałów armatnich powitał regenta i króla Mussolini. W chwilę potym ruszyły kontrtorpedowce, wypływające dwoma kolumnami z portu.

Kulminacyjny moment rewii morskiej nastąpił o godz. 13.40, gdy pomiędzy Gaetą i Neapolem na pełnym morzu odbyło się spotkanie dwóch eskadr, jednej płynącej z Neapolu, drugiej pod dowództwem admirała Bernotti. Obie eskadry płynęły 4-ma kolumnami, które wyminęły się przy wzajemnych pozdrowieniach.

Zamach na min. Daladier

został przez władze udaremniony

PARYŻ (PAT). Na linii kolejowej Chamont — Langres w okolicy stacji Foulain nieznani sprawcy usiłowali dokonać aktu sabotażu przez przecięcie drutów, prowadzących z semaforu do sygnałów.

Władze, prowadzące śledztwo, uważają za możliwe, iż ten akt sabotażu miał na celu wywołanie katastrofy kolejowej pociągu, którym przejeżdżał minister Obrony Narodowej Daladier.

Jak wiadomo, min. Daladier wraz z szefem francuskiego Sztabu Głównego gen. Gamelin odbywa obecnie podróż inspekcyjną na pograniczu Szwajcarii.

Obrady nad konstytucją sowiecką

MOSKWA, (PAT). Zarówno na porannym, jak i na wieczornym posiedzeniu wczorajszego dnia obrad zjazdu, poświęconych dyskusji nad projektem nowej konstytucji sowieckiej, faktycznie dyskusji nad konstytucją nie było.

Wszystkie przemówienia zostały wygłoszone według pewnego ustalonego szablonu. Każdy mówca, reprezentujący organizacje sowieckie partyjne, gospodarcze lub społeczne, zaczynał od opisu tego, co było dawniej przed rewolucją, za rządów caratu, przechodząc następnie do zilustrowania zdobyczy we wszystkich dziedzinach życia pod władzą sowiecką.

Po omówieniu rzekomo idealnych stosunków, panujących w państwie sowieckim, mówcy przechodzili do groźnych ostrzeżeń, twierdząc, że faszyzm szykuje najazd na państwo chłopów i robotników, aby zniweczyć wszelkie zdobycze ludu pracującego.

Jaskrawą ilustracją tego było zjawienie się na sali obrad pod koniec posiedzenia wieczornego delegacji uzbrojonych kozaków dońskich ze sztandarami.

Spośród delegacji wystąpił mówca, który oświadczył, wśród burzliwych oklasków, że kozacy dońscy będą dzielnie walczyli w obronie swej socjalistycznej ojczyzny i że zniszczą najeźdźców, którzy ośmielą się podnieść rękę na całość Z.S.R.R.

Groźny pożar fabryki w Łodzi

700 robotników uciekło z płonącego gmachu

Wczoraj o godz. 13 w zabudowaniach fabrycznych należących do spadkobierców Dobranickiego przy ul. Cegielnianej 57 w Łodzi wybuchł groźny pożar.

Mieści się tam wielki, 4-piętrowy budynek fabryczny, do którego przylega kotłownia i magazyny. W budynku fabrycznym mieszczą się obecnie tkalnia zarobkowa Zylberberga i przędzalnia Erwina Petera.

Pożar, jak ustalilo dochodzenie, powstał na 4 piętrze gmachu, skąd natrafiając na łatwo palny materiał, z błyskawiczną szybkością rozszerzył się na dalsze piętra. Gdy zaalarmowano straż, pożar przybrał już groźne rozmiary.

Płonący budynek fabryczny graniczy z posesją, na której znajduje się gmach Sądu Okręgowego w Łodzi oraz dwa domy mieszkalne. Na miejsce wypadku przybyło 16 oddziałów straży ogniowej, które przystąpiły do zabezpieczenia sąsiednich posesyj.

Cały budynek fabryczny, magazyny, urządzenia i maszyny zostały doszczętnie zniszczone. **Robotnicy w liczbie 700, którzy zatrudnieni byli w fabryce w chwili wybuchu pożaru, zdołali się uratować ucieczką, jednak na razie nie stwierdzono dokładnie, czy przypadkiem któryś z nich nie został w murach.**

W czasie akcji ratunkowej jeden ze strażaków, Edward Berebt odniósł cięższe obrażenia ciała.

Na miejsce pożaru przybyły władze prokuratorskie i władze bezpieczeństwa, które przystąpiły do zbadania przyczyn pożaru i ustalenia wysokości strat. Fabryka ubezpieczona była na łączną sumę 3.000.000 złotych.

Niezwykły napad

PARYŻ (PAT). Wczoraj dokonano napadu na samochód ciężarowy przewożący transport pisma „Gringoire". W napadzie brały udział 3 osoby, uzbrojone w rewolwery.

Wszystkie egzemplarze pisma w 80 pakietach zostały zrzucone do Sekwany. Sprawcy napadu wsiedli do swego samochodu i zdołali zbiec.

Wojna europejska — wojną światową

Przewidywania na marginesie układu japońsko-niemieckiego

NOWY JARK (PAT.) Omawając układ niemiecko-japoński „New York Herald Tribune" pisze:

„Nie możemy pozostać obojętni wobec układu, który wzmacnia Japonię w Azji i stanowi oczywisty krok w kierunku marzeń japońskich na temat ekspansji w stronę Filipin i dalej.

Jeżeli Niemcy usiłowały znaleźć sposób skłonienia St. Zjednoczonych do uczynienia raz jeszcze zwrotu w kierunku ich dawnych sojuszników, to nie mogły tego uczynić lepiej.

Niemcy czynią prawie pewnym, że wojna europejska musi stać się wojną światową. Czyż można pojąć większe szaleństwo" — kończy dziennik.

MOSKWA (PAT.) „Izwiestia", komentując układ japońsko niemieckich, dotyczący walki z Kominternem, piszą, iż jest on **zamaskowanym tajnym układem wojskowym pomiędzy obu państwami.**

Japonia widzi w nim narzędzie do ustalenia swej hegemonii i monopolu w Azji Wschodniej i na Oceanie Spokojnym. Niemcy widzą w nim narzędzie swych zaborczych planów.

PARYŻ, (PAT). — Prasa francuska zajęła stanowisko nieprzychylne wobec układu niemiecko - japońskiego, wyrażając przypuszczenie, że po za układem kryje się porozumienie o charakterze wojskowym i ekonomicznym.

W szczególności zwraca się uwagę na klauzulę układu, dotyczącą utworzenia stałej komisji niemiecko - japońskiej, która ma ustalać sposoby współpracy obu państw w walce z komunizmem.

Komisja ta, według zdania prasy francuskiej, może służyć również dla uzgadniania akcji obu państw w dziedzinie wojskowej i politycznej.

„Le Temps" w artykule wstępnym zwraca uwagę na to, że układ został zawarty przeciwko działalności Kominternu i że tekst ogłoszony nie wymienia Związku Sowieckiego.

Okoliczność ta pozwala Japonii twierdzić, że Tokio chce utrzymać nadal normalne stosunki z Sowietami. Układ przenosi walkę z komunizmem z terenu wewnętrznego w dziedzinę międzynarodową.

Ze strony Japonii zapewniają, że układ nie zawiera tajnych kaluzul. zwłaszcza wojskowych. W każdym razie można przewidywać, że Japonia potrafiła powziąć odpowiednie środki ostrożności, aby konwencją, podpisaną z Niemcami nie wciągnąć siebie w taką sytuację, w której musiałaby zająć stanowisko przeciwko Anglii i Francji.

Zamieszki w Indiach angielskich

17 zabitych i 67 rannych

LONDYN. (PAT) Wydano następujący oficjalny komunikat w sprawie zamieszek w Indiach Brytyjskich:

Fakir Ipi, zamieszkujący w dolinie Tochi, oddawał się od dłuższego czasu pod pozorem działalności religijnej agitacji antyrządowej.

Zagrożony konsekwencjami tej akcji fakir Ipi schronił się do doliny Khaisora, gdzie w dalszym ciągu prowadził wśród miejscowej ludności agitację antybrytyjską.

Ponieważ pertraktacje z szefem szczepu, wśród którego zamieszkał Ipi, o wydanie go władzom, spełzły na niczym, zdecydował rząd wysłać do doliny Khaisora dwa oddziały wojska z nadzieją, że samo pojawienie się tych oddziałów położy kres antyrządowej agitacji.

Wyprawa ta, nie mająca w zupełności cech ekspedycji karnej, wyruszyła w dniu 25 b. m. z Mirali i Damdil.

Wkrótce po wkroczeniu do doliny Khaisora oddziały brytyjskie zostały otoczone przez krajowców szczepów Tori, Khel i Uazir, z którymi zmuszone zostały stoczyć walkę, w której zostało po stronie Anglików zabitych 2 oficerów i 15 żołnierzy, rannych zaś 2 oficerów i 65 żołnierzy.

W dniu wczorajszym nastąpiło w Biche Kahkai połączenie dwóch brytyjskich oddziałów.

Przed apelacją Szymika

zabójca dyrektora Z.U.S. Gosiewskiego

Warszawski Sąd Apelacyjny uwzględnił wniosek obrońców Aleksego Szymika, skazanego na dożywotnie więzienie za zabójstwo dyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, ś. p. dr. Gosiewskiego.

Obrona domagała się dopuszczenia nowych dowodów w postaci świadków spośród pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu, gdzie zatrudniony był w swoim czasie Szymik.

Pięciu dodatkowych świadków zbadanych będzie w drodze rekwizycji za pośrednictwem sądów grodzkich w Sosnowcu i Będzinie.

Wyznaczenie procesu Szymika w drugiej instancji nastąpi w początkach przyszłego miesiąca. Dożywotni skazaniec, który jak wiadomo popadł w roztrój nerwowy po procesie w Sądzie Okręgowym, znajduje się wciąż w szpitalu więziennym.

Czytajcie

Nowego Sportowca

Rejestracja potrzebujących pomocy

w związku ze społeczną akcją zimową

Akcja Zimowa zacznie praktycznie działać w przyszłym tygodniu. Prace przygotowawcze są w całej pełni. W tej chwili kończy się rejestracja tych. którzy uprawnieni będą do korzystania z Pomocy Zimowej. Rejestracja prowadzona jest przez lokalne komitety, które również będą prowadziły rozdawnictwo.

W najbliższych dniach rozpocznie się na szeroką skalę zorganizowana zbiórka darów w naturze. O dokładnym terminie zostanie społeczeństwo poinformowane. Zbiórka ta da zapewne jeszcze lepsze wyniki aniżeli zbiórka pieniężna.

Przypominamy, że z dniem 1 grudnia zaczną obowiązywać składki pracowników zarabiających do 600 zł. na rzecz pomocy zimowej.

Świat pracy, który już tylokrotnie dawał dowody, że najlepiej rozmumie potrzeby swoich towarzyszy, bezrobotnych i tym razem na pewno najlepiej się popisze.

Zgodnie z życzeniami organizacyj zawodowych, ustalony został specjalny klucz dla tych datków.

Należy jeszcze zaznaczyć, że ci pracownicy, którzy składać będą datki ze swoich poborów są zwolnieni z opłat mieszkaniowych, wprowadzonych również na rzecz Pomocy Zimowej.

Ulgę w ciężkiej doli bezrobotnych przyniesie każdy grosz, złożony na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

Nie wolno podwyższać ceny chleba

bez zgody Min. Spraw Wewn.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało niezwykle doniosły okólnik regulujący sprawę wyznaczania cen i artykułów pierwszej potrzeby, a w szczególności chleba.

Ze względu na to, że organizacje piekarskie zwracają się dość często do władz administracyjnych z wnioskami o zmianę kalkulacji pieczywa i podwyższenia cen chleba, zalecone zostało, by w przyszłości wszelkie tego rodzaju zgłoszenia przedstawiane były do aprobaty władzom centralnym.

Podwyższenie cen chleba nastąpić będzie mogło tylko po uprzednim zasięgnięciu opinii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Rządowy plan inwestycyjny

przedstawiony będzie Izbom Ustawodawczym

W kołach politycznych utrzymują, że podczas sesji budżetowej rozważony będzie również rządowy plan inwestycyjny.

Ministerswo Skarbu zaznajomiło już grupę posłów i senatorów z potrzebami inwestycyjnymi kraju, organizując przed miesiącem wycieczkę, którą oprowadzał wicepremier i min. Skarbu Kwiatkowski.

Podobno plan inwestycyjny na rok przyszły będzie wyższy od planu na rok bieżący. Przypuszczenie to opiera się na tym, że rokowania o pożyczkę francuską są już na ukończeniu.

Wpływy z tej pożyczki zostaną obrócone na inwestycje specjalne, natomiast pozostałe roboty inwestycyjne wykonane zostaną z funduszów własnych.

Proces z ka..elem drożdżowym

zakończył się porażką Przewłockiego

Najwyższy Trybunał Administracyjny ogłosił wczoraj wyrok w rozpatrywanym w końcu października głośnym sporze o wydanie koncesji drożdżowych.

Jak wiadomo, spór ten ciągnie się od 10-ciu lat nie tylko przed władzami administracyjnymi, ale i także przed sądami cywilnymi, a inicjatorem jego jest ziemianin Przewłocki, właściciel majątku Mord, stale występujący przeciwko kartelowi drożdżowników.

Obecna skarga Przewłockiego przeciwko decyzji Ministerstwa Skarbu odmawiającej wydania mu koncesji była trzecią z kolei.

N. T. A. poprzednio uwzględniał zażalenia Przewłockiego, lecz mimo to ziemianin nie doczekał się koncesji. Tym razem Najwyższy Trybunał Administracyjny oddalił pretensje Przewłockiego.

Czterech bandytów w domu gry

Po walce z policją 3 padło zabitych

NOWY JORK, (PAT). — W Gary (st. Indiana) 4 bandyci wtargnęli do domu gry i pod groźbą rewolwerów zdołali już ograbić kilkunastu graczy, gdy 3 agenci policji zaalarmowani przez służbę, weszli na salę, zastrzelili 3 bandytów, a czwartego aresztowali.

Biedaszyby — grobami nędzy

Zwały ziemi grzebią żywcem górników

Ostatnio w Wójkowicach Komornych zdarzyły się dwie katastrofy, których ofiarą padli dwaj nędzarze z biedaszybu.

Przed kilku dniami został zasypany zwałami ziemi 35-letni Józef Zgajewski z Żychcic, którego po 27-miogodzinnej akcji ratunkowej wydostano na powierzchnię. Józef Zgajewski nie doznał żadnych obrażeń i żyje.

Wczoraj zdarzył się znów podobny wypadek, ale tym razem nie wiadomo czy jego ofiara zostanie ocalona.

25-letni Józef Olczyk zjechał do 7-metrowego szybu i kilofem zaczął odgrzebywać na dr•e resztki węgla. W pewnej chwili doszło do katastrofy. Ziemia zaczęła się obsuwać i zwały ziemi zasypały nieszczęsnego Olczyka.

Olczyk zaczął przeraźliwym głosem wzywać pomocy. Wkrótce na miejsce wypadku przybyła drużyna ratownicza z kopalni „Jowisz". Akcja ratownicza jest nader utrudniona, ponieważ ziemia kilkakrotnie przekopana przez nędzarzy z biedaszybu ciągle się obsuwa i dotarcie do zakopanego Olczyka jest prawie że niemożliwe.

Górnicy biorący udział w akcji ratowniczej nie zrezygnowali jeszcze z dotarcia do zakopanego. Akcja ciągle trwa.

Podziemne labirynty w Chełmie

Służyły one ongiś celom obronnym

W związku z pracami kanalizacyjnymi i wodociągowymi prowadzonymi na terenie Chełma Lubelskiego odkryto olbrzymie labirynty podziemne, ciągnące się pod miastem, pod Górką Katedralną i połączone za pomocą korytarzy i krużgankami prowadzącymi do wież obronnych, znajdujących się za miastem. Poza tym korytarze są połączone z katedrą i kościołem parafialnym.

Po odkryciu tego podziemnego labiryntu przeprowadzono na miejscu cały szereg badań naukowych, podczas których znaleziono wiele przedmiotów, z zamierzchłych czasów, wskazując, że dawniej korzystano z tych labiryntów.

Labirynty te były wybudowane prawdopodobnie za czasów księstwa Halickiego, celem uzyskania połączenia z wieżami obronnymi, znajdującymi się w odległości 4 kilometrów za miastem.

Zarząd miasta Chełma postanowił obecnie oczyścić łabirynt i przebić do nich wejście z ulicy Lubelskiej. Przypuszcza bowiem, że labirynty przyciągną wielu turystów z całej Polski, którzy będą chcieli je obejrzeć.

Prace nad oczyszczaniem korytarzy napotykają jednak na wiele trudności. Przede wszystkim nie ma tam dostatecznego dopływu powietrza, a po wtóre w niektórych korytarzach nagromadziły się wielowiekowe nieczystości.

Wojska włoskie zajęły Gore

ADDIS ABEBA (PAT.) Agencja Stefani podaje, że wojska włoskie wkroczyły do Gore.

Jak wiadomo, miasto Gore — według oświadczenia Negusa — jest stolicą zachodniej Abisynii i siedzibą rządu abisyńskiego.

Wesoły kącik

Wspólnik

Pan Kuba Sernik siedział w cukierni i żalił się przed swoim znajomym:

— Pan się pyta dlaczego ja po całych dniach wałęsam się po ulicach, dlaczego nie robię żadnych interesów? Dlatego, że nie mam odpowiedniego wspólnika! Już od dwóch lat szukam i szukam, i nie mogę znaleźć!

— Jakiego pan szuka wspólnika?

— Takiego, co by miał 10 tysięcy złotych.

— Po co?

Pan Kuba spojrzał na swego rozmówcę, jak na wariata.

— Jak to po co? Żeby robić interesy! Czy pan ma pojęcie jakie można robić interesy z kapitałem dziesięciu tysięcy?!

— Wątpię czy pan znajdzie takiego wspólnika — uśmiechnął się ironicznie znajomy.

— Też już zwątpiłem — westchnął pan Kuba. — I dlatego tacy ludzie jak ja się muszą marnować i nie mogą robić żadnych interesów.

* * *

Pan Kuba zwiesił ponuro głowę i zamyślił się nad swoim losem.

Nagle nad jego uchem rozległo się półgłosem wypowiedziane pytanie.

— Może pan kupi notes? Może gumkę do wycierania?

Przy stoliku stał z pudełkiem towaru znany w tej kawiarni handlarz domokrążny.

— Nic nie kupię! — mruknął pan Kuba. Ale handlarz nie ustępował.

— Może ołówek, może podwiązki? Kup pan coś! Pan nigdy nic nie da utargować.

— Proszę odejść! — zniecierpliwił się pan Kuba. — Powiedziałem, że nie kupię!

— Nie, to nie! Ale po co krzyczeć? Może pan kupi pastę do obuwia?

Pan Kuba zerwał się od stolika.

— Czy pan stąd odejdzie — ryknął — czy mam zawołać policję?!

— Po co policję? — uśmiechnął się łagodnie handlarz. — Daj pan lepiej papierosa. Palić mi się chce.

— Jak panu się chce palić, to pal pan swoje! — sapał Kuba.

— A jeśli ja nie mam swoich?

— To kup pan sobie! W bufecie sprzedają.

Handlarz zastanowił się chwilkę.

— Pan radzi kupić? Wie pan co? To jest wcale niezła myśl. Rzeczywiście sobie kupię.

To mówiąc, odstawił pudełko z towarem na stolik pana Kuby, rozpiął wytartą jesionkę i wyciągnął na światło... grubą paczkę stuzłotowek. Następnie spokojnie zwrócił się do kelnera:

— Panie K.! Dajno pan paczkę „egipskich przednich" i reszty ze stu złotych.

Pan Kuba na ten widok osłupiał ze zdumienia.

— Skąd pan ma tyle pieniędzy? — wybełkotał z trudem.

— Wygrałem na loterii. 10 tysięcy — wyjaśnił handlarz, chowając z powrotem pieniądze.

— I, mając takie pieniądze, handluje pan jeszcze notesami?

— A co mam robić? Siedzieć w domu? To mi się nudzi! Jak mi się trafi jakiś porządny, solidny, spokojny wspólnik, to się wezmę do większych interesów...

Pana Kubę aż zatkało ze wzruszenia.

— Proszę pana... przecież ja... przecież ja... już 2 lata szukam... Zaraz, siadaj pan trochę... Może pan chce papierosa?

Handlarz spojrzał na niego chłodno.

— Dziękuję, mam swoje. Od byle pętaka, co woła policję, jak mu się chce sprzedać notes, nie biorę papierosów...

Pan Kuba zemdlał.

Napoleon Sądek.

Różnojęzyczne wojsko

Z wizytą na „Froncie Babel"

Powstańcy grożą straszliwą ofensywą!

Pewien dziennikarz angielski odwiedził najciekawszy odcinek frontu madryckiego, na którym walczą cudzoziemcy i który popularnie nazywa się „Frontem Babel".

Gdy przybywa się do miasteczka położonego na północ od Madrytu, gdzie rozłożyły się obozem dwie brygady cudzoziemskie — pisze dziennikarz — człowiek w pierwszej chwili nie dowierza własnym uszom. W powietrzu krzyżują się bowiem słowa we wszystkich możliwych językach europejskich. Gdy zapytacie o drogę jakiegoś milicjanta po hiszpańsku, odpowiada wam po niemiecku. Widząc, że nie zrozumieliście go, wskazuje wam palcem innego młodzieńca, którego językiem macierzystym jest węgierski, rosyjski, francuski, angielski bądź turecki. Gdy nawet potrafitrafi się porozumieć z tamtym nie będzie mógł was dokładnie poinformować, ponieważ.. przybył tu dopiero niedawno.

Za wszelką cenę należy znaleźć komisarza politycznego, który potrafi odpowiadać na wiele pytań, zna kilkanaście języków i który by wiedział, gdzie mieści się kwatera sztabu.

Odpowiedzialnym politykiem dwunastej brygady jest młody pisarz niemiecki Regler, w którego wozie prowadzonym przez paryżanina udaję się do siedziby dowódcy pierwszego batalionu.

Tam przyjął mnie drugi niemiecki pisarz Ludwik Renn, były oficer pruski, który uciekł z więzienia hitlerowskiego.

W końcu przedstawiono mnie komendantowi batalionu, generałowi Lukasowi, który walczył prawie na całym świecie od piętnastego roku życia. Jego pierś zdobi czerwona gwiazda sowiecka, którą zdobył podczas walk z oddziałami Wrangla.

— Wkrótce przejdziemy do ofensywy — oświadczył. — A następnie, gdy otoczymy ich z dwóch stron, zgnieciemy ich w ten sposób...

Rzekłszy to, ścisnął mocno obie dłonie, chcąc pokazać mi, jak zostaną zdławione siły przeciwnika.

Po rozmowie z komendantem udałem się do jednego z okopów zajmowanych przez żołnierzy-cudzoziemców. Znajdowała się tam kompania złożona z Włochów i nazywająca się „Garibaldi".

W pobliżu, w pierwszych liniach, znajdowały się kompanie składające się z Niemców, Anglików, Francuzów i Węgrów.

W danej chwili na froncie było stosunkowo spokojnie. Rozlegla się tylko kanonada artylerii rządowej i gruchot powstańczych karabinów maszynowych.

Gdy ofiarowałem żołnierzom papierosy, wybuchnęli śmiechem i wskazali na swe kieszenie wypchane paczkami papierosów hiszpańskich.

Żołnierze poczęstowali mnie kubkiem kawy. Był to pierwszy kubek kawy, który piłem od tygodnia. Ponieważ w Madrycie nie można dostać kawy nawet ze cenę złota.

Nastrój panujący wśród tych żołnierzy nie jest gorszy od ich kondycji fizycznej. Walczą przeciw hydrze, której na imię „faszyzm". A słowo to wymawiają z taką pogardą i wstrętem, jak czynił to zakonnik w średniowieczu, gdy mówił o szatanie.

W cywilu byli adwokatami, mechanikami, inżynierami, tokarzami, studentami, urzędnikami i szoferami...

Obecnie są tylko żołnierzami, którzy bez względu na swe wykształcenie i wychowanie są opanowani przez tę samą ideę, zabrudzeni tym samym błotem i drżą wskutek tego z zimna.

Przybyli tu ze wszystkich krańców świata i niektórzy z nich skończyli już swą podróż w trzech metrach pod ziemią, nad brzegiem Manzanaresu.

Jedyną ich nadzieją jest zwycięstwo idei, w imię której walczą zupełnie bezinteresownie.

Za udział w hiszpańskiej wojnie domowej nie dostają żadnego wynagrodzenia. Lotnicy cudzoziemscy otrzymują pensję, ale bohaterska „piechota" nie otrzymuje ani grosza.

Na odchodnym „Front Babel" rzuca mi słowa pożegnania w różnych językach...

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiecy ranne". 6.33 Muzyka. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 „Śpiewajmy piosenki". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert w wyk. Ork. Symf. P. R. 12.40 „Skrzynka rolnicza". 12.50 Dziennik południowy. 14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci. Słuchowisko p. t. „O tym jak czas zasnął". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka węgierska (płyty). 16.00 Życie kulturalne stolicy. 16.15 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 17.00 Koncert solistów. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą: „W wieczór św. Andrzeja". 19.30 Koncert Małej Ork. P. R. 20.30 Nowości literackie." 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert kameralny. 21.30 Łódzka orkiestra salonowa. 22.00 „Wesoła Syrena" p. t. „Telefon usprawnia życie". 22.30 Muzyka taneczna (płyty). Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Służąca, przyjaciel i ten trzeci

wspólnie dokonali zuchwałej kradzieży

W mieszkaniu właściciela domu Jakuba Centnera, zamieszkałego przy ul. Żelaznej 63, w Warszawie, zatrudniona była w charakterze służącej Pelagia Popławska.

Popławską często odwiedzał przyjaciel jej Kazimierz Szyłkowski. Latem bieżącego roku Centnerowie wyjechali na wieś.

Pewnego dnia dozorczyni domu zauważyła, że Popławska wynosi z mieszkania ruchomości całymi walizami.

Nie zwróciła na to większej uwagi, przypuszczając, że służąca czyni to z polecenia lokatorów, którzy widocznie pragnęli mieć wszystkie te rzeczy na letnisku.

Ale gdy po kilku dniach do mieszkania przyszła córka właścicieli, podniosła alarm. Zastała całe mieszkanie poprostu opróżnione.

Nie ulegało wątpliwości, że kradzieży dopuściła się Popławska. Wartość skradzionych przedmiotów łącznie z zabraną gotówką sięgała 7.000 zł.

Popławską wkrótce odszukano w mieszkaniu jej przyjaciela Szyłkowskiego. Znaleziono tam też część skradzionych przedmiotów.

Inne drobiazgi, pochodzące z kradzieży, policja odnalazła u niejakiego Władysława Sobotkiewicza.

Szyłkowski okazał się znanym złodziejem i paserem. Widoczne było, że on był autorem pomysłu i instruktorem przy wykonywaniu kradzieży u Centnerów.

Wczoraj złodziejska trójka zasiadła w Sądzie Okręg.

Zapadł wyrok, skazujący Popławską na półtora roku więzienia, Szyłkowskiego na 3 lata więzienia, a Sobotkiewicza również na półtora roku więzienia.

Narzeczony — szantażysta

Co się działo w mieszkaniu konsula

W Sądzie Grodzkim oddział 12-ty w Warszawie toczyła się ciekawa sprawa o szantaż.

Oskarżycielką była kucharka szwedzkiego konsula w Warszawie, Lidia Jankowska, która wystąpiła ze skargą przeciwko swemu przyjacielowi Edwardowi Haukemu.

Hauke miał pretensję, że Jankowska zaoszczędzone przez siebie, a przeznaczone na małżeństwo pieniądze wydała na kupno działki ziemi, zamiast wspólnego sklepu.

Groził narzeczonej, że jeżeli nie sprzeda ziemi, to oskarży ją przed chlebodawcami.

Jakoż list taki został skierowany do konsula. W liście tym Hauke oczernił swą b. narzeczonę i przyjaciółkę, zarzucając jej sprzeniewierzenia na szkodę konsula i wykorzystywanie mieszkania konsula na urządzanie, zresztą z samym donosicielem orgij miłosnych.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd przerwał rozprawę celem przesłuchania dodatkowych świadków.

Nędza kontraktowych pocztowców

Student zarabia pracą introligatora 4 złote dziennie

Młody inteligentny chłopak z powalanymi farbą rękami nie odrywa wzroku od stosu druków. Ujmuje każdy z nich w ręce, każdy składa na pół, jeden za drugim, setka za setką, tysiąc za tysiącem.

— Muszę składać tysiące — powiada jakby od niechcenia, -- bo od tysiąca mi płacą. 70 groszy za tysiąc.

I pracuje nadal. Zwija się, cały pochłonięty pracą, zarobku łaknący.

— Pan jest z zawodu introligatorem?

— Nie, jestem studentem, to tylko robię, żeby móc żyć!..

Słowa te dziwią nas tym bardziej, że kilka dni temu pisaliśmy o braku odpowiedniego personelu w okienkach pocztowych, a tu tymczasem w introligatorni Reklamy Pocztowej przy najprymitywniejszej pracy zwijania druków pracują studenci, a więc ludzie posiadający jakie takie kwalifikacje na pracowników umysłowych.

Interesujemy się więc dolą pracowników Reklamy Pocztowej. Pracownikami instytucji działającej w ramach Ministerstwa Poczt i Telegrafów.

Większość zatrudnionych tu ludzi pracuje albo od sztuki, albo od godzin, albo w najlepszym wypadku od dniówki.

— Czy są tu jakieś z góry ustalone stawki, czy powstają one tylko z chwili i uzależnione są od humoru pana kierownika?

— Za dniówkę można dostać ile się kto wytarguje — słyszymy odpowiedź. — Kierownik zaproponuje pięć złotych, to można się z nim wytargować na sześć. Zaproponuje trzy, można otrzymać cztery. To wszystko zależy od tego, kto się targuje i w jakiej chwili...

— A za godzinę ile dostajecie?

— Na ogół przyjęta tu jest stawka 60 groszy, ale i ta ulega bardzo częstym wahaniom.

Słucha się tych wszystkich informacyj i nie można po prostu uwierzyć, aby to wszystko działo się w instytucji dochodzącej i to bardzo poważnie dochodującej, posiadającej do tego nad sobą pieczęć ministerialną.

Pomijając już fakt, że do prac robotniczych używa się ludzi z cenzusem domagać się należałoby odpowiedniej dla tych ludzi zapłaty. A przede wszystkim zapłaty stałej, opartej na stałej umowie, a nie uzależnionej od nastrojów.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii Suchotina. Uciekając przed pościgiem, wpadł Sokół do willi, w której mieszkała jedyna córka znanego ze swego okrucieństwa pułkownika żandarmerii — Iwanowa, Tatiana. Tatiana, która była córką Polki, zmarłej przed dwoma laty, ukryła bojowca, w którym zakochała się i wraz z nim uciekła z domu ojca, by zamieszkać na Czerniakowie, u jego ciotki, Orlińskiej.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza, na ulicy Bonifraterskiej. W tej fabryce pracowała również młoda i ładna robotnica Jadwiga Izdebska; kochała się ona również pokryjomu w Sokole. Majster Kazimierczak, który uwodził ładne robotnice, postanowił zdobyć Jadwigę. Pod pretekstem podwyżki zaprosił ją do swego pokoju i tu usiłował zniewolić. Dziewczyua stawiła opór i podczas szamotania się wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Chcąc zemścić się na dziewczynie, majster udał się do ochrany, gdzie zameldował, że Izdebska jest rewolucjonistką. Biedna Jadwiga została aresztowana, a jej rodzina, matka i siostra, zostały bez żywicielki.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół, przybył więc do pokoju majstra i zażądał odeń odwołauia donosu, w przeciwnym wypadku zagroził mu strajkiem w fabryce. Gdy Sokół wyszedł z pokoju majstra, ten pośpieszył do budki telefonicznej, by zawiadomić pułkownika Iwanowa o „buntowszczyku" Orlińskim. Ale Sokół wpadł za nim do budki, powalił go na podłogę i zaczął dusić.

Ale w tej samej chwili nadszedł dyrektor fabryki, Maślak. Sokół powtórzył swe żądania i zagroził strajkiem. Gdy dyrektor stanął po stronie majstra, Tadeusz pobiegł do hallu i wezwał robotników do strajku. Jego wezwanie znalazło szeroki odgłos i prócz sprzeciwu kilku robotnic wszyscy zgodzili się porzucić pracę.

Nagle rozległ się czyjś głos: — Policja na sali!

Tadeusz połapał się w sytuacji, szybko skoczył w tłum i nie zauważony przez nikogo zbiegł po krętych schodach na dół, do piwnicy magazynu, gdzie ukrył się między skrzyniami i beczkami. Policja na próżno usiłowała groźbą i namową zmusić tłum do wydania Tadeusza. W końcu policjanci zaczęli przeprowadzać rewizję w gmachn, Tadeusza jednak nie znaleźli, więc fabrykę opuścili.

Tadeusz zamieszkał z Tanią w Grochowie. Zmienił swój wygląd, Tania również utleniła swe włosy i przebrała się, tak by nikt jej nie poznał. Tania powoli zaczęła się wciągać do roboty partyjnej.

Pewnego dnia zgłosiła się do fabryki papierosów Polakiewicza młoda, ładna dziewczyua i poprosiła o pracę. Dyrektor Maślak, któremu młoda dziewczyna wpadła w oko, chętnie ją przyjął. Gdy pierwszego dnia skończyła pracę, pozostała w fabryce, jak gdyby na kogoś czekając.

Rozejrzała się wokoło. Zobaczyła nagle Kazimierczaka. Poprawiła na sobie sukienkę, przyczesała włosy i skierowała się do wyjścia. Ale idzie powoli, jak gdyby się wcale nie spieszyła, jak gdyby jeszcze czegoś oczekiwała.

Nagle odwróciła się i skierowała się prosto w stronę Kazimierczaka. Zapytała go:

— Bardzo pana przepraszam, o której jutro z rana należy przyjść do pracy?

Kazimierczak stał chwilę, przyglądając się jej, nie odpowiadając na pytanie. Do diabła, jaka to ładna szelma! Ach, ile dałby za to, by ją jeszcze dziś zwabić do swego mieszkania...

Uśmiechnął się i powiedział:

— Praca rozpoczyna się u nas o godzinie ósmej...

Stała tak chwilę, opuściła wzrok, jak gdyby chciała o coś jeszcze pytać.

— Może mogę pani czymś dopomóc? — odzywa się Kazimierczak i rozgląda się po sali, czy nikogo nie ma w pobliżu, czy może dziewczynę objąć.

— Nie, nic... Chciałam się tylko dowiedzieć, jak długo może potrwać, zanim będę tak szybko pracować jak inne dziewczęta?

— Zależy to, rzecz jasna, od pani zdolności. Ale niech się pani o to nie martwi. Już tak zrobię, by podwyższono pani pensję... O to pani chodzi?...

— Oczywiście...

— Od razu zrozumiałem... — ujął jej rękę, a gdy zauważył, że nie stawia oporu, przyciągnął ją do swej piersi i namiętnym głosem powiedział. — Pani jest taka ładna, najładniejsza ze wszystkich kobiet...

Rozgląda się wokoło. Nikogo się w tej chwili nie obawia, prócz dyrektora Maślaka. Maślak na pewno przyjął tę dziewczynę „dla własnego użytku". Nie zniesie konkurencji majstra.

Dziewczyna również teraz nie stawiała oporu, tylko dodała:

— Zostaw pan... Ktoś zauważy... Tu nie można...

— Ach, tak? Toś wcale nie taka niewinna! — pomyślał Kazimierczak. — A może podobam się jej bardzo... Gotowa jest Maślaka puścić w trąbę, jeśli będę szybko działać...

— Gdzie pani mieszka?

— Mieszkam daleko stąd, na Grochowie...

— Ma pani teraz trochę czasu?

— Tak...

— Bo widzi pani, mieszkam sam jeden... Może pani mnie odwiedzi?... — oczy jego zapałały żądzą.

— Ja... Ja... — jąkała się dziewczyna — czy nikt nas nie zauważy?

— Nie, nikt, na pewno nikt... Wyjdziemy stąd jak najprędzej — Kazimierczak obawiał się, czy dyrektor Maślak nie nadejdzie tymczasem. — Niech pani zaczeka na mnie na ulicy... Mam jeszcze jakąś drobnostkę załatwić... To nie długo potrwa... Zaraz wyjdę... Pani zaczeka, prawda?

— Jeszcze nikogo nie oszukałam... — odparła.

Wyszła. Spoglądał w ślad za jej piękną figurą, majestatycznym chodem. Widział ją już nagą w swych objęciach...

— Tak piękna jak Nacia—myślał.—Nacia również tak szybko mu uległa, nie upierała się. Nazajutrz po pierwszej rozmowie zaprosił ją do baru na Marszałkowskiej i w osobnym gabinecie posiadł ją... Ta jest na pewno taka sama, jak Nacia... Miłość z pierwszego wejrzenia...

Kazimierczak szybko wszedł do swego pokoju, napisał raport dzienny, poczesał włosy, zakręcił do góry wąsy i skierował się do wyjścia.

Nagle usłyszał za sobą wołanie:

— Panie Kazimierczak!... Panie Kazimierczak... Odwróćił się, dyrektor Maślak.

— Słucham pana dyrektora — ukłonił się grzecznie, a w duchu myślał — po licha mi się teraz tu przywałęsałeś...



— Pani wpadła mi w oko już od pierwszego wejrzenia... — usiadł przy niej. — Proszę, niech się pani napije! Pierwszorzędny likier...

— Pan już do domu? — pytą dyrektor.

— Tak.

— Raport napisany?

— Tak.

Dyrektor, jak gdyby zastanawia się, jak rozpocząć rozmowę. Po chwili mówi:

— Czy ta dziewczyna, wie pan, ta Bronisława Cieplak już wyszła?

— Tak, panie dyrektorze.

— Ładna szelma, co? — uśmiecha się dyrektor.

— Niebrzydka, panie dyrektorze.

— Jakoś mi wcale nie wygląda na robotnicę...

— Jak widać, z lepszej, ale biednej rodziny...

Kazimierczak pragnie czym prędzej zakończyć rozmowę, wyjść na ulicę, by zabrać Cieplakównę ze sobą do domu.

— Czy poszła już do domu? — pyta dalej dyrektor.

— Nie wiem — odrzekł Kazimierczak — może jeszcze jest na sali.

— Czemu się pan tak spieszy, panie Kazimierczak?

— Panie dyrektorze, bo... bo... ci wywiadowcy oczekują mnie przed fabryką, a zawsze się bardzo niecierpliwią...

Codziennie o tej samej porze oczekiwali na Kazimierczaka przed bramą fabryki dwaj szpicle, których zadaniem było odprowadzić go do domu. Również i teraz stali przed bramą.

— Proszę pana — oświadczył jednemu z nich majster — nie idę sam do domu... Złapałem kobietę pierwsza klasa... Piękna dziewczyna... Stasow dzisiaj będzie chyba spał gdzie indziej, bo ją zostawię u siebie na noc... zaraz zobaczycie, jaka to fajna dziewucha...

Stasow był to wywiadowca, który ze względu na bezpieczeństwo Kazimierczaka, sypiał u niego w domu.

A tymczasem dziewczyna stała na rogu i czekała. Gdy Kazimierczak przyszedł zwróciła się do niego z uśmiechem:

— Miałam zamiar odejść, myślałam, że pan kpił ze mnie...

— Ale skąd, pan dyrektor mnie zatrzymał...

— Dokąd zamierza pan ze mną pójść?

— Może do restauracji?...

— Nie, dziękuję, nie jestem stosownie ubrana...

— W takim razie pójdziemy do mnie do domu?

— A daleko pan stąd mieszka?

— Na Złotej pod 29-tym...

— Och, to bardzo daleko... Jestem zmęczona po pracy...

— No tak, pani nie jest przyzwyczajona do roboty...

— Niestety, teraz zmuszona jestem pracować...

— Rozumiem, rozumiem... — odparł Kazimierczak — to może pojedziemy dorożką?...

— Ale ja nie mam pieniędzy... — niewinnie powiedziała młoda dziewczyna.

— To nic — roześmiał się Kazimierczak — starczy mi jeszcze na dorożkę. Zresztą, zarabiam ostatnio bardzo dobrze... Starczy na zabawy...

Zawołał dorożkę i dał znak głową, by wywiadowcy pojechali w ślad za nim.

Był wciąż ostrożny. Niepokój ogarniał go co raz więwszy. Zdawało mu się, że ktoś doń za chwilę strzeli, że ktoś go zechce trupem położyć... Nie był pewien siebie nawet w dorożce...

A tymczasem dziewczyna zachowywała się zupełnie swobodnie. Przysuwał się do niej, nie odsuwała się wcale. O! — pomyślał Kazimierczak, który zbytnią mądrością nie grzeszył — na pewno zakochała się od pierwszego wejrzenia...

Nagle dziewczyna odezwała się:

— Zdaje się, że za nami jedzie dorożka z jakimiś panami...

— Pani się myli, nikt za nami nie jedzie...

Nareszcie dorożka zatrzymała się przed domem na Złotej 29. Po kilku chwilach znalazła się dziewczyna w starokawalerskim mieszkaniu Kazimierczaka. Majster zaczął szykować do stołu, postawił flaszkę likieru, wódki — wszystko to kupił kilka dni temu, gdy otrzymał pensję w ochranie.

— Pani wpadła mi w oko już od pierwszego wejrzenia... — usiadł przy niej. — Proszę, niech się pani napije! Pierwszorzędny likier...

— Nie, dziękuję, nie piję, nie wolno mi pić...

— Ach, głupstwa, nie wolno, wolno... Lekarze sami nie wiedzą, co mówią...

W tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi. Dziewczyna zadrżała.

— Któż to może być? — zapytała niespokojnie.

Kazimierczak zbliżył się do drzwi. Przyszedł wywiadowca Stasow. Nie wiedział jeszcze o niczym. Przyszedł do mieszkania, bowiem miał dziś wiele roboty: katował więźniów i teraz chciał zmęczony odpocząć...

— Bardzo pana przepraszam, ale dzisiaj niestety nie można... Mam u siebie kobietkę — szeptał Kazimierczak przez drzwi — jak zobaczy obcego mężczyznę, przestraszy się i ucieknie...

— Niech cię licho porwie z twoimi kobietkami— krzyknął rozgniewany Stasow — idę do hotelu spać na twój rachunek... Zapłacisz mi sam za wszystko...

Gdy Kazimierczak wrócił do pokoju, siedziała już dziewczyna na kanapie, założyła jedną nogę na drugą i paliła swobodnie papierosa. Krew rzuciła mu się do głowy. Usiadł przy niej, objął ją wpół, będąc pewien, że zaraz ją posiądzie bez likieru także...

— Daj pan spokój! — odepchnęła go od siebie.

— Wstydzisz się, koteczku? — objął ją jeszcze raz wpół.

Ale w tej samej chwili znów ktoś zapukał do drzwi. Tym razem lekko, dyskretnie...

— Któż to może być — pomyślał Kazimierczak.

Dalszy ciąg jutro.

Po sezonie głód, lub służba

Akordowe pomysły przedsiębiorców zabawkowych

Mimo trwającego od dawna na naszym rynku pracy martwego sezonu, znalazł się przecież zawód, w którym w dniach ostatnich zapanował ruch i ożywienie. Wprawdzie z góry już wiadomo jak długo ten ruch potrwa i w którym dniu dozna swego załamania. Fakt jednak pozostaje faktem, że praca wre.

Gorączkowa praca

Zawodem tym jest szklarstwo zdobnicze i galanteryjne.

Na placu Mirowskim, na ul. Krochmalnej i w innych małych fabryczkach warszawskich, wyposażonych w miniaturowe wanienki, obsiadły dokoła zwykłych stołów drewnianych rzesze kobiet i dziewcząt, w nielicznych wypadkach również i mężczyzn, i oddały się całkowicie gorączkowej pracy.

Roztopione szkło drobnymi warstewkami czepia się hutniczych piszczeli i przeistacza się w kolorowe bombki i figurki. Ciepłe jeszcze, parzące ręce bombki przechodzą ze stołu na stół, zyskują coraz to nowe ozdoby i poprawki, docierając ostatecznie do oddziału malarskiego, z którego wychodzą już gotowe, przez wszystkie dzieci jednakowo oczekiwane, choinkowe świecidełka.

Kolorowe bombki, ptaki o złoconych skrzydełkach, czarno-białe bociany o czerwonych nogach i dziobach, krasnoludki, okręty i zwykłe, na wzór leśnych wykonane, szyszki.

Sezon

— Długo trwa sezon w waszej branży? — zapytujemy robotnic.

— Zasadniczo zaczyna się na sześć tygodni przed świętami. Z powodzeniem możnaby było zaczynać pracę już we wrześniu i wystarczyłoby jej na normalne ośmiogodzinówki do samych świąt, ale przedsiębiorcy wolą zostawić wszystko na ostatnią chwilę i wyciągać akordy...

— Znaczy więc, że obecnie pracujecie więcej niż osiem godzin na dobę?

— Czasem więcej niż szesnaście! Ile tylko człowiek może wytrzymać, tyle siedzi przy robocie. Płacą przecież od sztuki. I to się przedsiębiorcy lepiej opłaca, niż praca dniówkowa.

— A zarobki są chociaż dobre?

— Gdyby się pracowało w ciągu całego roku, to naturalnie nikt z nas nie odważyłby się narzekać, jeśli się jednak weźmie pod uwagę, że z tych zarobków trzeba się utrzymać przez rok, to są one głodowe.

— A przecież fabryki wasze wyrabiają obok świecidełek choinkowych także i galanterię szklaną. Kto przy tym pracuje?

— Do tych prac zaangażowani są stali robotnicy, ale liczba ich jest bardzo niewielka. Ci naturalnie mają stałe zarobki, ale też i mniej zarabiają od nas w okresie sezonowym.

Zarobek

— Ile więc w sezonie, przy największej ilości godzin pracy, zarobić może robotnica?

— Jeśli jest do tej pracy wprawiona, zdolna, to może zarobić i osiem złotych na dzień.

— A co robicie po skończonym sezonie?

— Każdy pracuje gdzie może. Niektóre robotnice godzą się nawet do posług, aby tylko wytrzymać móc do następnego sezonu i wtedy trochę odżyć...

Nie wesołe jest więc życie ludzi wyrabiających wesołe zabawki choinkowe. Szczęście całe, że przelotne chwile szczęścia zbiegają się i ze szczęściem dzieci obdarowanych przez rodziców piękną choinką. Gorzej byłoby, gdyby te barwne świecidełka zmywane były łzami robotnic...

Pytanie tylko jedno, bardzo zresztą istotne, ciśnie się na usta: Czy panowie przedsiębiorcy nie mogliby tej pracy rozplanować przynajmniej na pół roku i w tym okresie normalnie, jak każą ustawy, angażować robotników na z góry ustalone dniówki? Bo ten akordowy wyzysk przy wyrobie świecidełek mimo wszystko odbiera im dużo uroku!

Tłumaczenie snów

P. Jana X. 18. W przyszłości czeka Panią zaszczytne stanowisko. Kolega S. mówił prawdę. Na loterii grać nie radzę. Warunki materialne poprawią się.

Zdeptane serce. Ktoś ze znajomych zachoruje. Kobieta wspomoże Panią. Przeszkoda będzie jakaś.

P. Lena z Ząbkowskiej. Praca, którą Pani otrzyma, nie będzie łatwa. Czeka Panią sprzeczka z mężczyzną. Będzie Pani pocieszała kobietę. Życzliwa osoba odwiedzi Panią.

P. Pirzala. Będzie nieoczekiwane wydarzenie. Sprzeczka o pieniądze.

Czarna Zocha z Pawiej. Blondyn myśli o Pani. Ktoś Panią obmawia. Strapienie będzie.

P. Janeczka M. Zabawa z dzieckiem czeka Panią. Pozna Pani miłego chłopca.

S. M. S. Chwilowy smutek będzie. Spełnią się marzenia. List nadejdzie lub papier urzędowy.

Na małej wokandzie...

Spodnie tenisowe

(A. E.). Pan Walery Gołowoński jest typowym pantoflarzem. Żona bije go, krzyczy nań i robi mu rozmaite kawały.

Pewnego razu pan Walery pojechał za interesem do Radomia i wrócił do domu wcześniej, niż zapowiedział.

Zapukał do drzwi.

— Kto tam? — spytała żona.

— To ja, wpuść mię, żonko.

— Zaraz.

To „zaraz" trwało okrągłe piętnaście minut, po którym to czasie pan Walery zapukał po raz drugi.

— Żonusiu...

— Czego?

—Wpuść mnie do środeczka.

Nie było odpowiedzi.

Dopiero po dłuższej chwili odważył się pan Walery ponownie zapukać.

— Przestaniesz sztukać? — krzyknęła żona.

— Wpuść mię, serduszko.

— Rano cię wpuszczę. Tera nie mogę.

— A dlaczego nie możesz, żonusiu?

— Bo jestem rozebrana.

Pan Walery uśmiechnął się.

— To nic nie szkodzi. Przecież jestem sam.

— Ale ja nie jestem sama.

Wówczas zazdrosny małżonek ryknął jak tur i mocno pchnął drzwi ramieniem.

Zamek nie wytrzymał; pan Walery wpadł do pokoju i ujrzał młodego człowieka w samych kalesonach.

— Giń, zdrajco! — krzyknął pan Walery, chwytając pogrzebacz. Ale młodzieniec wyskoczył z parterowego okna na ulicę i zmykał, co miał sił w nogach.

Na rogu przytrzymał go policjant i skutkiem tego pan Mikołaj Makarczyk stanął przed sądem, jako oskarżony o obrazę moralności.

— Proszę sądu wysokiego— bronił się pan Makarczyk. — Tenisowe białe spodnie to byli, bardzo elegancki strój. Również Janek Kiepura w takich spodniach często gęsto fasonu zadaje.

Ale policjant stwierdził, że tenisowe spodnie pana Makarczyka miały sznurki u dołu, wobec czego sąd orzekł dwa dni bezwzględnego aresztu.

Zamordował własną żonę

Rezultat miłości do mariawitki

Stanisław Zakrzewski, mieszkaniec wsi Zagole pod Mińskiem Mazowieckim, zakochał się w córce sąsiada Stanisławie Potyra. Wkrótce też odbył się ślub.

Potyrówna była mariawitką i z tego powodu na wsi wybuchł skandal, skierowany przeciwko Zakrzewskiemu. Zakrzewski miał zwłaszcza wiele trudności po przyjściu na świat dzieci, które żona chciała chrzcić w wierze mariawickiej.

Do wszystkich kłopotów Zakrzewskiego dołączył się niedostatek, zwłaszcza, że teść przyrzeczonego posagu nie dał.

Na początku lata Zakrzewska w ogóle opuściła dom mężowski, zabierając dzieci.

Kiedy o tym fakcie dowiedzieli się pracodawcy Zakrzewskiego, wymówili mu pracę.

W końcu czerwca Zakrzewska wróciła do męża, zastrzegając, że czyni to na krótki przeciąg czasu, nim rodzice wykończą dla niej mieszkanie.

Wieczorem małżonkowie ułożyli się do snu.

Wśród nocy Zakrzewski wstał, wziął siekierę i dwoma uderzeniami obuchem jej rozłupał głowę żonie, po czym spokojnie położył się obok trupa.

Dopiero nad ranem wyszła na jaw potworna zbrodnia.

Wczoraj Zakrzewski stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Powołani eksperci-psychiatrzy wydali opinię, że Zakrzewski ma ograniczoną zdolność kierowania swymi czynami.

Sąd uznał, że żonobójca działał w stanie silnego wzruszenia i skazał go na 7 lat więzienia.

Właściciel domu

skazany na 1 i pół roku więzienia

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie o katastrofę budowlaną przy ul. Freta 10.

Współwłaściciel domu dr. Henryk Fiszkaut skazany został na jeden rok więzienia ze zmniejszeniem tej kary na mocy amnestii do połowy.

Administratora domu Podbora uniewinniono.

Wniesione przez lokatorów powództwo cywilne sąd pozostawił bez rozpoznania.

W ustnych motywach wyroku zaznaczono, że fakt zawalenia się domu, a w związku z tym śmierć 6 osób i ciężkie obrażenia ciała kilkunastu innych lokatorów nie budził żadnej wątpliwości.

Wprawdzie główną przyczyną katastrofy była wadliwa konstrukcja domu, to jednak przewód sądowy wykazał, że nieruchomość była w okropny sposób eksploatowana. Do tego stanu przyczyniła się też niedostateczna konserwacja.

Były oznaki, że dom może ulec katastrofie, ale właściciel domu lekceważąco do tego odnosił się i nie uznał za potrzebne nawet zawiadomienie władz.

Dokonywany remont był niewystarczający, uskuteczniany sposobem gospodarczym przez przygodnych rzemieślników.

Właściciel nieruchomości mógł nietylko przewidzieć katastrofę, ale także jej zapobiec przez podstemplowanie.

Kupon porady prawnej

Zima nadchodzi.
Tysiące ludzi jest
bez dachu,
bez odzieży,
bez jedzenia.
Ratujmy ich
od zimna i głodu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Szaleńcza miłość

Jak zmusić mężczyznę do wzajemności?

„MAŁY SZALENIEC" prosi gorąco:

„Szanowny Panie Redaktorze! Radź małemu szaleńcowi, co ma robić! Dłużej żyć w takiej rozterce nie mogę. Ni dnia, ni nocy spokojnej. Szalony ból szarpie mym sercem na samą myśl o tym.

Pokochałam „blondaska" taką straszną nieokiełznaną miłością. Serce moje bije tylko dla niego jednego i nie chcę znać innych. I cała w tym rozpacz, że ten kochany łobuz okropnie nabroił... z inną, której, podobno wcale nie kocha. Boję się, czy w przyszłości nie będzie miał wobec tamtej zobowiązania, gdy... będzie coś więcej, chociaż do tego jeszcze daleko, ale nastąpić może.

Czy nie ma już rady, złu zaradzić?

Wiem, że życie moje bez niego byłoby czarnym bezdennym grobem.

A więc proszę, odpowiedz mi, Drogi Redaktorze, czy jest wyjście z tej przykrej sytuacji?

Jeżeli tak, to podaj wskazówki, co czynić? Powiedz po swojemu „blondaskowi", żeby prędko usunął tę chmurę i kochał na przyszłość tylko oddanego mu, szaleńca.

On nie wie, jak bardzo jest kochany, mimo wszystkiego i rozłąki z nim chyba bym nie przeżyła.

Proszę o szybką odpowiedź, choćby jeszcze dziś — bo umieram z niepokoju".

*

Trudno mi spełnić prośbę „małego szaleńca" o tyle, że nie sposób nakazywać „blondaskowi", kogo ma kochać. „Serce nie sługa, nie zna, co to pany". Skoro sam mówi, że nie kocha osoby, z którą go tak wiele łączy, to dlaczego pozostaje z nią w tak zażyłych stosunkach? Należałoby od niego zażądać otwartego wyjawienia swych zamiarów, nie zwodząc dwóch rozkochanych w nim niewiast, z których jedna słowem, a druga i czynem stwierdza mu swe oddanie.

Skoro „blondasek", jak Pani pisze, nawet nie wie, jak bardzo jest kochany, należałoby mu to powiedzieć. Może to wpłynie na jego decyzję w jednym lub drugim kierunku. Bo niewątpliwie postępowanie „blondaska" z inną rodzi zobowiązanie wobec niej, jeżeli może nawet nie prawne, to co najmniej moralne.

Dlatego stanowczo należy go skłonić do wyraźnego wypowiedzenia się i wyboru, ponieważ jego podwójna gra może wywołać niemiłe komplikacje.

„Małemu szaleńcowi" doradzam więc silne podkreślenie swej miłości w decydującej rozmowie z uwypukleniem możliwych skutków takiego rozpraszania uczucia oraz domaganiem się wyjaśnienia sytuacji.

Gdyby się okazało, że „blondasek" nie chce czy nie może rozluźnić tamtych więzów, trzeba będzie jednak rozstać się z nim.



Gdy John Low dowiedział się, że szpiedzy znajdują się w niebezpieczeństwie i wzywają pomocy, natychmiast opracował plan ucieczki Anny Morette i Heidenaua z Niemiec. Po kilku dniach w mieszkaniu Anzelmy zjawił się James, który przybył z Londynu celem porozumienia się z Anną.

Poszukuje się psa z niebieską wstążeczką

56.

Anzelma opowiedziała Jamesowi, że ostatnio Anna Morette i Heidenau przebywali w mieszkaniu pewnej staruszki w Kolonii. Mieszkali tam zaledwie kilka dni. Anzelma udała się nawet do Kolonii, chcąc się z nimi porozumieć. Ale gdy tam przybyła, nie znalazła już ich pod wskazanym adresem. Staruszka oświadczyła jej z żalem, że jej sublokatorka wyszła i więcej nie wróciła...

— Wraz z nią zatrzymał się tu żołnierz znajdujący się na urlopie — zakomunikowała jej tatwowierna staruszka. — Oboje wyszli na spacer i już nie wrócili do domu...

— Rozumiesz? — zakończyła Anzelma swą opowieść. — Kto wie, czy ich nie ujęto?

— Czy twoje mieszkanie jest „czyste"? — zapytał James.

— Na razie wszystko jest w najlepszym porządku, chociaż Anna Morette i Heidenau, wskutek ciekawości mej sąsiadki, o mało nie wpadli. — I Anzelma opowiedziała mu o tym, jak sąsiadka słyszała podejrzane szmery, dolatujące z pokoju „praczki" i jak otworzyła drzwi i szukała u niej złodziejów.

— Ale jak teraz nawiązać kontakt z Anną, jeśli znajduje się jeszcze na wolności? — zapytała w końcu Anzelma.

— Należy przypuszczać, że jeśli nie wrócili do mieszkania staruszki, to tylko z tego względu, iż te psy gończe wpadły na ich trop. Paskudna sprawa!... A tu już jest całkowicie opracowany plan ich ucieczki... Może się odezwą na ogłoszenie zamieszczone w gazecie?

— Czy to nie jest zbyt ryzykowne?

— Nie, zamieścimy ogłoszenie w pięciu najpopularniejszych dziennikach niemieckich, że wnuki proszą babcię Annę, aby zechciała podać im swój adres, ponieważ chcą się z nią zobaczyć... Albo czekaj, można zredagować jeszcze lepsze ogłoszenie, na przykład tej treści. — James wyciągnął ołówek i napisał: „Zginął japoński pinczerek. Na niebieskiej wstążce, którą miał uwiązaną dookoła szyi, znajdują się inicjały: A. N. N. A. Uprzejmie się prosi szanownego znalazcę, aby zechciał odesłać psa za wynagrodzeniem pod powyższy adres: Neukeln, Glockenstrasse 16, Katarzyna Karten".

— A może naprawdę zginął pies z niebieską wstążką, na której znajdowały się inicjały A. N. N. A.? — roześmiała się Anzelma.

— Przyjmiesz go wówczas i zapłacisz takie wynagrodzenie, jakiego będą żądali — odparł James uśmiechając się.

— A teraz opowiedz mi, jak przedostałeś się przez granicę? — zapytała zaciekawiona Anzelma. — Od czasu sprawy Heidenaua granice są przecież bacznie strzeżone.

— Zupełnie legalnie i przy tym w bardzo prosty sposób.. — roześmiał się James. — W mundurze niemieckiego pułkownika, mając przy sobie wszystkie niezbędne dokumenty... Straż graniczna salutowała mi, odebrałem u niej raport i wydałem nowe rozporządzenia. Dopiero gdy znalazłem się już w głębi kraju, zrzuciłem z siebie mundur oficerski i przeobraziłem się w tego starca, którego widzisz przed sobą...

— Jesteś chyba w czepku urodzony, tobie wszystko zawsze się udaje... — wykrzyknęła z zachwytem Anzelma. — Natomiast Annę ostatnio prześladuje pech...

— No, teraz już wszystko pójdzie dobrze... Przybyłem tu z planem opracowanym przez mister Robertsona. Dzięki temu planowi uda się Annie i zakochanemu w niej Niemcowi znaleźć się w szybkim czasie w Londynie.

— Gdzie nocujesz? — zapytała nagle Anzelma.

— Po prostu w nocnym przytułku wraz z żebrakami i włóczęgami... Płacę za nocleg pięć fenigów i za tę drobną sumę mam przyjemność słuchać jak moi towarzysze obsypują przekleństwami kajzera... Rozmowy prowadzone przez żebraków dają dokładny obraz nastrojów panujących wśród ludu. Na ich podstawie można wywnioskować, że Niemcy nie będą już mogli długo stawiać oporu... Będą musieli uleć Sprzymierzonym.

— A jakie posiadasz dokumenty?

— Niemiecki dowód osobisty z fotografią. Paszport został dla mnie przygotowany w drukarni „Intelligence Service"... Życzyłbym sobie, abym nigdy nie potrzebował posługiwać się gorszym dokumentem, niż ten... — roześmiał się James.

James wyjął paszport i pokazał go Anzelmie.

— Dziesiątki niemieckich szpiclów trzymało w ręku ten paszport, uważnie mu się przyglądało i zwracało mi go, nie znalazłszy w nim nic podejrzanego — opowiadał w dalszym ciągu James. — Jest on lepiej zrobiony, niż oryginalne paszporty niemieckie... cha, cha, cha...

Jeszcze tego samego dnia Anzelma udała się do biura i podała ogłoszenie.

Nazajutrz w pięciu najpopularniejszych dziennikach niemieckich ukazało się ogłoszenie o „zaginionym psie, japońskim pinczerku, który nosił niebieską wstążeczkę z inicjałami A. N. N. A.".

Po dwóch dniach Anzelma otrzymała krótki liścik następującej treści:

„Zabłąkany pies znajduje się w Koepenick, na Charlotenburgerstrasse 22 u pani Nagel. Można go tam odebrać przy podaniu jego znaków szczególnych".

— A więc oboje przenieśli się do Koepenick, które jest prawie że przedmieściem Berlina — pomyślała Anzelma. — Czy tu nie jest o wiele niebezpieczniej, niż w Kolonii? Dlaczego stamtąd uciekli?

Anzelma natychmiast udała się do Koepenick. Przybywszy na Charlottenburgerstrasse 22, zapytała o panią Nagel. Oświadczono jej, że wspomniana pani Nagel mieszka na poddaszu w poprzecznej oficynie.

— Stare małżeństwo, które dopiero w zeszłym tygodniu tu się wprowadziło — zakomunikował jej dozorca.

Czy tym starym małżeństwem mają być Anna Morette i Heidenau? — przemknęło Anzelmie przez umysł. — A może Anna tylko mieszka u nich?

W końcu znalazła się przed zabrudzonymi drzwiami najwyższego piętra i zapukała. Z zewnątrz dobiegł słaby jękliwy głos kobiety:

— Kto tam?

— Czy u pani znajduje się zabłąkany pies?

Na chwilę w mieszkaniu zaległo milczenie, jak gdyby się tam naradzano, co należy czynić. Następnie dały się słyszeć kroki i drzwi się roztworzyły. Anzelma ujrzała przed sobą kobietę o siwych włosach i brwiach i w zniszczonej sukni.

— Czy tu mieszka pani Nagel? — zapytała Anzelma, nie będąc pewna, czy ma przed sobą Annę Morette.

— Tak... Pani przybyła w sprawie zaginionego psa?... Proszę, niech pani pozwoli...

Ale jak tylko drzwi się zamknęły za Anzelmą, kobieta w starszym wieku ujęła ją za ramię i szepnęła:

— Anzelmo, twój pomysł był wspaniały!

— Anna? to ty!!

— Tak... — szeptała w dalszym ciągu Anna Morette. — Przez cały czas znajdowaliśmy się w strasznym niebezpieczeństwie... Bałam się wysłać do ciebie najniewinniejszy nawet w świecie list, miałam bowiem wrażenie, że jesteś aresztowana.

— Gdzie jest Heidenau?

— Śpi. Rozbierz się, opowiem ci jaki wypadek zdarzył się nam w Kolonii. Niewiele już brakowało, abyśmy zostali obywatelami tamtego świata...

— Co się wam przytrafiło? — zapytała zaciekawiona Anzelma...

Dalszy ciąg jutro.

Jutro dalszy ciąg powieści

W SZPONACH GANGSTERÓW

Dwunastu szaleńców na barce

Po straszliwych męczarniach niektórzy powariowali, kilku zmarło

W roku 1929 Józef Catusso dokonał niezwykle bezczelnej napaści rabunkowej. Wraz z trzema wspólnikami wdarł się do zakładu karnego w Melunie, w którym znajdowało się ponad 3.000 więźniów i 300 dozorców, obezwładnił straże, skradł z kasy pancernej 200 tys. franków, przeskoczył przez mur i znikł.

Dzięki energicznie prowadzonemu śledztwu zdołano w szybkim czasie ująć bandytów. Wszyscy czterej stanęli przed sądem, który skazał herszta bandy Józefa Catusso na 10 lat ciężkich robót w Kajennie.

Bandytę Catusso przewieziono na wyspę Saint Martin de Re, ale tam długo nie zagrzał miejsca. Po rocznym pobycie wespół z trzema towarzyszami niedoli sklecił w dżungli łódź i pewnej nocy uciekinierzy opuścili wyspę. Dotarli na swej małej łodzi do Trinidad, które wówczas jeszcze nie wpuszczało na swe terytorium uciekinierów z Kajenny. Czterej zupełnie wyczerpani mężczyźni musieli znów wypłynąć na pełne morze, gdzie po krótkim błąkaniu się zostali zatrzymani przez francuski statek, który zawiózł ich z powrotem do Kajenny.

Catusso jednak nie zrezygnował z wolności i postanowił po raz drugi ratować się ucieczką. 12 skazańców wzięło się do budowy dużej barki, na której zamierzali uciekać. Gdy barka była gotowa, skradziono niezbędne środki żywności i odbito od brzegu, kierując się w stronę Varancas, odnogi rzeki Orinoko. Nie posiadali jednak przy sobie kompasu i popłynęli w przeciwnym kierunku.

Przed kilku dniami latarnik morski w Port-of Spain, Trinidad, zauważył na morzu barkę. Natychmiast zawiadomił o tym władze morskie i wysła no łódź ratunkową na pomoc rozbitkom. W barce znajdowało się 5 zupełnie nagich, wrzeszczących i żywo gestykulujących mężczyzn. Z pierwszego rzutu można było wywnioskować, że postradali zmysły. Pięciu oszalałych uciekinierów z Czarciej Wyspy rzucono się na swych wybawicieli. W końcu ci ostatni obezwładnili szaleńców i odwieźli ich do zakładu dla umysłowo chorych w Trinidad. Lekarze oświadczyli, że nadludzkie wysiłki utrzymania się na powierzchni morza podczas burz jesiennych, jak również głód i pragnienie przyprawiły o obłęd pięciu z 12 uciekinierów.

Na podstawie pamiętnika, który uciekinierzy prowadzili od dnia ucieczki, można otrzymać dokładny obraz ich strasznych przeżyć. Przede wszystkim utkwili na mieliźnie i tam 2 z nich zmarło na malarię. Dziewiątego dnia spotkała ich gwałtowna burza i w przeciągu 48 godzin byli wydani na łaskę rozszalałego żywiołu. Podczas burzy 4 uciekinierów fale zmiotły z łodzi. 10 dnia wyczerpały się środki żywności i zapas wody do picia. Dwunastego dnia pierwszy z pozostałych przy życiu zwariował. Musiano go wyrzucić za burtę. Na tym kończy się pamiętnik. Pozostałych uciekinierów ogarnął obłęd i wzajemnie na siebie napadali i zabijali. Nikt nie wie, w jaki sposób dopłynęło do Trinidad pięciu pozostałych przy życiu szaleńców.



Zjęcie przedstawia fragment Larykad jednej z sal na Uniwersytecie Warszawskim.

W przystępie zazdrości zabił żonę

Podejrzewał ją o zdradę z sąsiadami

W końcu lipca bieżącego roku stacja kolejowa w Milanówku pod Warszawą stała się terenem krwawego finału małżeństwa Olasków. W dniu tym Jan i Marianna małżonkowie Olaskowie przyjechali na targ, który odbywa się w sąsiedztwie dworca kolejowego.

W pewnym momencie Olaskowa udała się do dyskretnych zabudowań dworcowych. Bawiła tam dłuższy czas.

Siedzący w sąsiednim przedziale, męskim, jeden z okolicznych włościan usłyszał w pewnej chwili przez drewnianą ściankę okrzyk kobiety.

— Janku Na miłość Boga! Co robisz?!

Wnet huknęły cztery strzały. Zaalarmowana salwą służba stacyjna wpadła do ustępu i ku swemu przerażeniu znalazła na podłodze unurzane w nieczystościach już tylko zwłoki Olaskowej.

Zabójca, którym był mąż, spokojnie oddalał się z miejsca tragedii.

Zatrzymano go i wszczęto dochodzenie.

Olasek przesłuchany niezwłocznie przez policję nie wypierał się strzałów, i wyjaśnił, że stojąc przy wozie, obserwował żonę. Zdziwiło go, że do przedziału, przeznaczonego dla kobiet, wszedł jakiś mężczyzna. Gdy udał się celem przyłapania żony na gorącym uczynku zdrady, mężczyzna opuścił przedział.

Nie mając wątpliwości, że żona umówiła się z nieznajomym w tym zabudowaniu, w przystępie zazdrości zabił żonę.

Olasek dodał, że już od dłuższego czasu podejrzewał żonę o utrzymywanie bliższych stosunków z sąsiadami.

Żonobójca stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie na sesji wyjazdowej w Grodzisku Mazowieckim. Matka zabitej za pośrednictwem adw. Iwanowskiego wniosła powództwo cywilne o symboliczną złotówkę strat moralnych.

Powołani przez powództwo świadkowie zeznali, że stosunki między Olaskami już od roku były silnie naprężone.

Małżonkowie wzajemnie zarzucali sobie zdradę, a Olasek niejednokrotnie odgrażał się, że żonę zabije.

Na kilka tygodni przed zabójstwem nabył rewolwer i w mieszkaniu swym nawet robił próby i strzelał do celu.

Sąd uznał, że Olasek działał pod wpływem silnego wzruszenia i skazał go na 6 lat więzienia. Powództwo cywilne zostało zasądzone.

Lekarz sprawcą śmierci

brzemiennej kobiety

Senscyjną sprawę o spowodowanie śmierci pacjentki przez lekarza rozpoznawał wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie.

Do akuszerki Kozłowskiej zgłosiła się brzemienna kobieta, prosząc o dokonanie na niej zabiegu.

Kozłowska oświadczyła, że jest niezbędna operacja. Zwrócono się do dr. Polikowskiego, który też uznał potrzebę operacji. Dr. Polikowski zainkasował honorarium w sumie 200 zł. i przystąpił do operacji. W jej trakcie pacjentka zmarła.

Lekarz polecił ubrać zwłoki, zabrać do dorożki i przewieźć do rodziny. Osobiście uczestniczył w ponurym przewiezieniu zwłok, jakby zdrowej i żywej kobiety, do domu.

Rodzinie lekarz zwrócił honorarium i odjechał.

Tymczasem zawiadomiono władze. Dr. Polikowskiego i Kozłowską pociągnięto do odpowiedzialności.

Sąd Okręgowy skazał cynicznego lekarza na 2 lata więzienia, a Kozłowską na 1 rok więzienia. Od tego wyroku odwołał się i prokurator i obrona.

Wczoraj Sąd Apelacyjny wyrok na dr. Polikowskiego zatwierdził, a akuszerkę uniewinnił.

Proces o katastrofę na ul. Freta

Po tygodniowej przerwie wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie wznowił rozprawę w procesie o katastrofę budowlaną przy ul. Freta 16. Dodatkową ekspertyzę złożyli biegli profesorowie Politechniki Warszawskiej. Opinia ta wypadła nader pomyślnie dla oskarżonych.

Biegli oświadczyli, że przesłuchani w tej sprawie świadkowie znacznie przesadzili w swych zeznaniach, mówiąc o widocznych uszkodzeniach domu, które miały alarmować o zbliżającej się katastrofie.

Były tylko pewne zarysowania, a katastrofa była wynikiem w głównej mierze wad konstrukcyjnych. Nadbudówka, postawienie mansardy sprzed 26 lat przeczyła wszelkim wymogom techniki, gdyż mury tej nadbudówki były grubsze niż całego domu.

Prokurator zrzekł się oskarżenia w stosunku do administratora domu, Mieczysława Podbora, a popierał w stosunku do dr. Henryka Fiszhauta.

Obrona wnosiła o uniewinnienie obydwu oskarżonych.

Na str. 5-ej podajemy wyrok tej sensacyjnej sprawy.

Nowy proces Grzeszolskiego

Paweł Grzeszolski ma nowy proces, tym razem o fałszerstwo weksli swego teścia, Wincentego Bugaja.

Nie jest to pierwsza sprawa nawet tego rodzaju.

W toku śledztwa o otrucie dzieci Grzeszolski miał już podobną sprawę o fałsz weksli. Skazany był na 6 miesięcy więzienia.

Sprawa oparła się o Sąd Najwyższy i tu Grzeszolski skorzystał z amnestii i postępowanie umorzono.

Po wyroku uniewinniającym prokuratura zainteresowała się innymi sprawami Grzeszolskiego.

Wprawdzie w przeddzień rozprawy sosnowieckiej Grzeszolskiemu doręczono 13 postanowień o umorzeniu na podstawie amnestii 13 jego spraw o obrazę sędziego śledczego bądź prokuratora, ale obecnie, jak się okazało, jedna sprawa o obrazę sędziego śledczego nie została umorzona i obecnie nadano jej bieg.

A poza tym okazało się, że amnestia nie objęła wszystkich spraw o fałsz weksli starego Bugaja.

Chodziło o weksle, na sumę 2.900 złotych, znalezione u Grzeszolskiego w czasie aresztowania.

Grzeszolski zeznał, że żyro Bugaja na wekslach wprawdzie położył własnoręcznie, ale stało się to na prośbę teścia, który wstydził się swego charakteru pisma.

Na okoliczność tę Grzeszolski powołał świadka, swoją b. służącą, głośną Marię Cabajównę.

Ponieważ Cabajówna przeprowadziła się z Sosnowca do Włoch pod Warszawą, przesłuchanie jej zlecono sądowi grodzkiemu dla spraw rekwizycyj w Warszawie. Właśnie wczoraj odbyło się przesłuchanie Cabajówny.

Zeznania te były nader nikłe. Postawiono Cabajównie tylko dwa pytania: jakie stosunki były między Grzeszolskim a teściem i co jej wiadomo o wekslach?

Na pierwsze pytanie Cabajówna odpowiedziała krótko, że między Grzeszolskim a Bugajami do czasu śledztwa o zatrucie dzieci stosunki były jak najlepsze, a o wekslach, żyrowanych przez Grzeszolskiego nazwiskiem Bugaja, nic jej nie jest wiadome.

Frontem do Morza!

Zawiść prowadzi do przestępstwa

Tajemnica przyjaciela pięknej kobiety

Nazwisko pani Mary Mc. Obriggs było bardzo popularne na morzach południowych. Gdy jakiemuś Amerykaninowi, Anglikowi, Francuzowi albo innemu białemu wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, lub znalazł się w ciężkiej sytuacji materialnej, wysyłał list do pani Mary Mc Obriggs do Wellingtonu na N. Zelandię, a zaraz pani Mary zjawiała się osobiście lub przysyłała jednego ze swych licznych przyjaciół, starając wszelkimi siłami wyciągnąć biedaka z opresji. Pani Mary była aniołem opiekuńczym wszystkich upośledzonych i biednych. Toteż nikt nie chciał wierzyć, że ta szlachetna kobieta jest zdolna do dokonania przestępstwa. Fakty jednak mówiły za siebie.

Bogactwo zmarłego męża pozwalało pięknej pani Mary urządzać wspaniałe bale w swym wielkim pałacu w Wellington, na które zapraszała całą elitę miejscową. Jeden z takich balów odbył się 10 listopada. Nagle gdy zabawa dosięgła szczytu, dobiegł z nad brzegu morza przeraźliwy krzyk. W tej samej chwili pan Garcia Fontessa z Melbourne stwierdził zniknięcie swej żony. To wywołało panikę wśród gości. Mężczyźni chwycili za broń, wybiegli nad brzeg i przeszukali wybrzeże, ale nie mogli znaleźć żadnych śladów, które by wskazały na jakieś przestępstwo. Mimo to pani Fontessa znikła bez wieści.

W związku ze zniknięciem pani Fontessy przypomniano sobie o podobnych zagadkowych wypadkach, których policja w żaden sposób nie mogła wyjaśnić.

W roku 1934 znikła australijska królowa piękności Daysy Conchy. Ja pani Fontessa, była ona również gościem pani Mary Mc Obriggs i również znikła wśród zabawy.

Powszechnie przypuszczano, że piękna kobieta wskutek nieszczęśliwej miłości rzuciła się w otchłań morską. Ale po dwóch dniach znaleziono jej zwłoki na brzegu. Śledztwo ustaliło, że po rozpaczliwej walce została zaduszona.

Po tym wypadku nastąpiły wkrótce dwa podobne. Za każdym razem znikała bogata, piękna kobieta, która dzięki swej urodzie cieszyła się wielkim wzięciem w sferach towarzyskich.

Pani Obriggs wysunęła wówczas przypuszczenie, że może jakaś kobieta z zawiści usuwa swe ładne rywalki. To ją nawet bardzo niepokoiło i nie odważała się samotnie wyruszać na wycieczki. Obawiała się, że „czarownica" polująca na ładne kobiety, również i ją pozbawi życia.

Zaraz po zniknięciu pani Fontessy policja wszczęła energiczne śledztwo, które początkowo nie dało żadnych rezultatów. Dopiero dzięki przypadkowi zdołano wykryć tajemniczego przestępcę. Podczas badania świadków inspektor policji zwrócił uwagę na małoznaczący szczegół, który podał mu jeden z przesłuchiwanych. Zeznał, że inżynier Kropp, przyjaciel pani Mary, podczas zabawy nałożył drugi smoking. Inspektor policji polecił natychmiast przeprowadzić rewizję w pokoju zajmowanym przez inżyniera i w walizce znalazł podarty smoking.

Inżyniera natychmiast wzięto w krzyżowy ogień pytań. Początkowo wypierał się winy, w końcu przyznał się, że stoczył z kimś zaciętą walkę, ale z kim, tego nie chciał zeznać. Dopiero włos pani Fontessy znaleziony na jednym z guzików podartego smokinga zmusił inżyniera do przyznania się. Zeznał, że zabił panią Fontessę.

Poza tym inżynier Kropp przyznał się, że zabił również te trzy kobiety, które znikły przed 2 laty. Przestępczych czynów dokonywał z polecenia pani Mary Mc Obriggs, która nienawidziła kobiet, przewyższających ją urodą. Wielka filantropka mórz południowych, która była niegdyś sprzedawczynią kwiatów i została najbogatszą kobietą Nowej Zelandii, nie mogła znieść przy sobie żadnej rywalki i z chorobliwej zazdrości stała się morderczynią.

Kolumna angielska w zasadce

15 żołnierzy zabitych — 79 rannych

LONDYN (PAT). — Z New Delhi donoszą, że kolumna żołnierzy brytyjskich wpadła w zasadzkę w pobliżu miejscowości Waziristan.

14 żołnierzy tubylczych i jeden żołnierz brytyjski zostało zabitych, 9 żołnierzy brytyjskich i 70 hindusów odniosło rany. Wśród rannych znajduje się 2 oficerów. Kolumna wojska została posłana do Warizistan, by zapobiec starciu pomiędzy zwaśnionymi szczepami Khaisora i Khel.

Pragnie ślubu z niedoszłym zabójcą

Przed trzema miesiącami, niejaki Abram Filaret usiłował zabić swoją narzeczoną Tolę Funt.

Filaret dwukrotnie wystrzelił do Funtówny. Strzały nie okazały się śmiertelne, Funtówna po dłuższej kuracji opuściła szpital, Filareta zaś aresztowano.

Obecnie Funtówna zwróciła się za pośrednictwem swego obrońcy adw. Gelerntera o zezwolenie na zawarcie z niedoszłym zabójcą ślubu.

Funtówna wyjaśnia, że wybaczyła całkowicie Filaretowi, zdając sobie sprawę, że nim powodowała zazdrość, płynąca jedynie z głębokiej miłości. Funtówna pragnęłaby zawrzeć ślub jeszcze przed rozprawą sądową.

O ile władze udzielą zezwolenia, będzie to niespotykany w dziejach sądownictwa wypadek, że sprawca omal nie śmiertelnych strzałów do narzeczonej odpowiadać będzie przed sądem już jako mąż swojej ofiary.

Co słychać w Madrycie?

MADRYT, (PAT). Dotychczas 200.000 osób ludności cywilnej opuściło stolicę. Cudzoziemcy powoli też opuszczają miasto.

Wczoraj z rana opuścili Madryt członkowie ambasady Stanów Zjednoczonych i około 30 obywateli francuskich. Wszyscy oni udali się samochodami do Walencji.

KRONIKA KRAKOWA

Listopad
28
Piątek
Zdzisławy

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Mrówki".

Co grają w kinach?

ADRJA: „Kaprys markizy Pompadour, oraz „Załoga".
APOLLO: „Rok 2.000".
ATLANTIC: „Kaprys pięknej pani"
BAGATELA: „Całe miasto o tym mówi" oraz rewia „Na wesoło".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: „Rozwód z przeszkodami"
STELLA: „Zew krwi" Jack London
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Tylko ty!".
WANDA: „Trędowata".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Gdzo. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.40 „Trybuna młodych"; 13.30 Koncert życzeń; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Płyty; 16.00 Pogadanka aktualna; 16.10 Wiadomości z dnia; 18.30 Muzyka lekka z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 22.30 Muzyka taneczna z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45, ul. Łobzowska 8, pod św. Kingą, ul. Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem, ul. Długa 4, pod Murzynem. ul. Krakowska 19.

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

Skazanie członków groźnej szajki w Krakowie

Na terenie Krakowa zlikwidowano szajkę złodziejską, która dokonywała szeregu włamań w różnych punktach miasta. Poszkodowani ponieśli straty na około 12.000 zł.

Wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych Szlom Granek, Mordko Kimpel i D. Ferenz, którzy dokonali powyższych kradzieży.

Sąd skazał Granka na 18 miesięcy więzienia, Kimpla na dwa lata więzienia, Ferenza na 1 rok więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Partyka, oskarżał prok dr. Dulęba, bronił adw. dr. Kruh.

Niezwykły karambol samochodowy w Podgórzu

Wczoraj o godzinie 10-tej miał miejsce na ul. Kobierzyńskiej wypadek samochodowy.

Oto auto ciężarowe nr. 6138 — własność Polskich Zakładów Garbarskich w Ludwinowie, kierowane przez szofera Chaima Lewkowicza, zamieszkałego przy ul. Kordeckiego 8, najechało na furmankę Franciszka Andeka, zamieszkałego w Bodzowie.

Na skutek uderzenia koń padł trupem na miejscu, wóz zaś został zniszczony. To samo auto wjechało odrazu w drugą furmankę Janika Romana, zamieszkałego w Skotnikach i ciężko poraniło konia.

Na szczęście ofiar w ludziach nie było. Auto zaś wpadło do rowu.

Przybyła Straż podgórska wydobyła auto z rowu. Jak wykazuje dotychczasowe śledztwo, winę wypadku ponosi szofer.

Przed walnem zebraniem adwokatów

Na dziś godzinę 3-cią, do sali Starego Teatru zwołane zostało walne zebranie członków Krakowskiej Izby Adwokackiej.

Zebranie to zapowiada się niezwykle sensacyjnie, ze względu na ujawnione uprzednio silne tarcia. Specjalnie bojowo usposobieni są adwokaci z Kielc, którzy zapowiadają zgłoszenie szeregu wniosków. Z przeciwnej strony zapowiadają, że nie dadzą się żadną miarą sprowokować i że zebranie odbędzie się w zupełnym spokoju.

Do tej pory nie ustalono wspólnej platformy działania jak i nie wyznaczono zgodnie kandydatów.

Nie należy jednakże snuć proroctw, gdyż mogą się okazać fałszywymi. Może jednak dojdzie w ostatniej chwili do porozumienia i w ten sposób uniknie się nieprzyjemnych tarć.

Skazanie woźnego w Krakowie

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Jana Kościelniaka, woźnego firmy instalacyjnej Drzewiecki i Jeziorański.

Kościelniak zakupywał dla firmy szereg rzeczy, na które otrzymywał pieniądze, które sobie jednak przywłaszczał, a towar brał na kredyt. Ponadto podrabiał dokumenty dowodów pocztowych.

Sędzia dr. Partyka skazał Kościelniaka na łączną karę 1 roku więzienia.

Oskarżał prok dr. Dulęba.

Zuchwała wyprawa kasiarzy

Władysław Kupiec, 33 -letni murarz z Woli Duchackiej, oraz 40 letni Julian Siwek z Płaszowa postanowili po odbyciu dłuższej praktyki złodziejskiej na jarmarkach i po sklepach, oraz po przebyciu kilkuletniej kary więzienia w różnych czasach i dawkach, rozpocząć praktykę w wyższym stylu, a mianowicie w dziedzinie kradzieży kasowych.

Skombinowali się tedy z trzema innymi „kolegami" i dnia 8 września br. o północy włamali się do biur gminy Prądnik Czerwony.

Tu po rozpruciu kasy udało im się zabrać 2241złotych w gotówce i 20 sztuk obligacji pożyczki narodowej. Pech chciał jednak, że wychodzących z łupem obu nowych kasiarzy w tej chwili ujął nadeszły patrol policyjny, przy czym Kupcowi odebrano walizkę z narzędziami do włamań kasowych i rewolwer z nabojami, a Siwkowi torbę z pieniądzmi i t. p., trzej zaś towarzysze, dotychczas nieujawnieni zdołali zbiec. Awans na wyższy stopień w hierarchii złodziejskiej nie udał się.

Wczoraj stanęli obaj oskarżeni przed sądem okręgowym karnym w Krakowie

Po przeprowadzeniu rozprawy powędrował osk. Kupiec poraz 33 skazany, na 3 lata, osk. Siwek na 4 lata więzienia.

Na wniosek prok. dr. Dulęby, wobec zachodzącej zawodowości i nawyku, obaj zasądzeni po odcierpieniu kary więzienia mają być od dani do domu poprawy.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Partyka, bronił adw. dr. Metzger

Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja w Krakowie

Jan Pawlusiński, lat 28 robotnik zamieszkały w Woli Duchackiej, został wczoraj zatrzymany przez organa śledcze za współudział w kradzieży obuwia, wartości 600 zł., dokonanej ze sklepu Jana Jakubowskiego, zamieszkałego przy ul. Krakowskiej 9.

Zniżka do kin: „Atlantic", „Adrja", „Świt" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 28 listopada 1936 r.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2